Nr. 353. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie czwartek dnia 31 lipca 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce Nadesłane 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po Kronice za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	2 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	6 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Strejk rolny.

Lwów 30 lipca.

Z okręgów strejkowych dochodzą coraz smutniejsze wiadomości. Strejkujący dopuszczają się gwałtów, napadają robotników pracujących i spędzają ich z łanów dworskich, demolują chaty tych, którzy do strejku się nie przyłączyli, uderzają na żandarmów, przestrzegających porządku, tak, że już krew się leje, gdyż tak żandarmi, jak i wojsko, wysłane dla ochrony pracujących, musi używać broni. Sytuacja staje się coraz goretszą, roznamiętnieni przez niesumiennych agitatorów chłopi, za mało uświadomieni, aby wiedzieli, na co ustawa o strejkach dozwala, mogą się ważyć na wszystko, czego skutkiem będzie to, iż więzienia napełnią się aresztantami, posypią się procesy o gwałt publiczny, o opór władzy, itd., a do chat wieśniaczych zajrzy straszny nieprzyjaciel — głód. A głód, to najgorszy doradca — głodni zwrócą się przeciw tym, którzy radami swemi pozbawili ich w porze najlepszej zarobku i po wsiach mogą rozegrać się straszne sceny.

W jaki zaś sposób wprost buntowano chłopów, tego najlepszym dowodem agitacyjna broszura p. Wacława Budzynowskiego pt. „Chłopskij strajk,“ rozrzucona w sełkach tysiącach egzemplarzy pomiędzy chłopów.

Z broszury tej zacytujemy niektóre wyjątki, które nie potrzebuje komentarzy, gdyż mówią same za siebie.

„Wróg (tj. Polak) — pisze p. Budzynowski — depce wszelkie prawo, aby chłop nie przyszedł do poznania swoich praw i swojej siły, aby nigdy nie dostał takich posłów, jakich chce mieć, aby nie miał tylu swoich posłów, ilu mu mieć wolno. Cóż teraz mamy robić, aby skasować te bezprawia, które wrogowi naszemu zapewniają panowanie nad nami? Trzeba pokazać, że i my mamy siłę, aby zaszkodzić wrogowi.“

„Chłopi biedują, ich ciśnie zły wróg i zbytkuje się nad nimi, bo chłopi cierpieli niewolę i nie próbowali siły strejku. Chłop może łatwiej wygrać z panem, niż robotnik z fabrykantem, bo jakbyśmy my zastrejkowali, panowie byliby w gorszym kłopocie, im groziłaby większa strata“.

„Pan, nie chcąc ponosić wielkich strat, musi się zgodzić na żądania robotników. Mazurów nie sprowadzi i maszyn w pole nie wyprowadzi, bo jak wszyscy zastrejkują nagle, albo jak zastrejkują chłopi odrazu w kilku powiatach, to nie tak łatwo sprowadzić tylu obcych robotników, ilu ich trzeba dla wszystkich panów. Maszyny wiele kosztują i nie zastąpią one wszystkich robotników. Zresztą jak jest strejk, to panowie będą się bali puścić maszynę w pole, „b o t a k ą m a s z y n ę b a r d z o ł a t w o p o p s u ć.

„Nie możemy znikąd oczekiwać pomocy ani sprawiedliwości. My sami musimy pomódz sobie. Kiedy wszystkie bezprawia dzieją się tylko w tym celu, aby panowie wiecznie żyli ludzkim potem, aby umocnić panowanie naszych wrogów, to my musimy im pokazać, że odpokutują oni za te bezprawia, jakie dzieją się na ich korzyść. Strejkami na pańskich łanach, choćby pan nie wiedzieć ile płacił za robotę, zwalczymy wszystkie bezprawia w naszym kraju.“

„Jest u nas kogo bojkotować, jest i za co. Ale naprzód musi się naród nauczyć strejkować w ten sposób, aby w każdej wsi ludzie za pomocą strejku domagali się tego, by pan lepiej płacił, by nie krzywdził chłopów i gminy, aby do spraw gminnych nie wtrącał swego nosa, aby i sam nie kandydował na posła i drugiemu panu do kandydowania nie pomagał. Jak panu kilka razy wysypie się pszenica i zgnije siano, to jemu odechce się już mięszać się do spraw gminnych. On nietylko sam nie będzie szachrował przy wyborach, ale na kolanach będzie prosił starostę, aby przestrzegał ustawy, aby zrzucił wójta chrunia, tak, żeby chłopów z jego wsi nie prześladowano za politykę. Jak tylko jakikolwiekbądź urząd dopuści się jakiego bezprawia, to gmina powinna bojkotować pana póty, póki chłop nie uzyska swego prawa. Aby nie było strejku, pan sam stanie w obronie swej gminy.

„Bojkot jest także dobrym środkiem na chruniów. Nie powinno się ich znać. Nie witać się z nimi, ani z ich żonami i dziećmi; nie rozmawiać z nimi; jak powie jakie złe słowo, natychmiast do sądu z nim! jak bydło jego jedną nogą stąpi na cudze pole, natychmiast zająć; niczego od niego nie kupować, nic im nie sprzedać; nie wstępować do ich chaty, a wypędzać ze swojej; w żadnej pracy im nie pomagać — choćby mu chata się paliła, a w niej żona i dzieci, choćby umierał nie dać mu ani kęsa chleba, ni kropli wody; jak robota w polu, czy na chłopskiem, czy na pańskiem, jeśli do roboty staną chrunie, to w tej chwili porzućcie wszyscy robotę i nie wracajcie póty, póki sam nie odejdzie, lub jeśli go nie napędzą; jak przyjdzie do karczmy, to wyjdźmy wszyscy z karczmy, a karczmarzowi powiedzmy, że jak puści chrunia do karczmy, to nie przyjdzie do nich żaden porządny gospodarz, lecz pójdzie na drugą wieś; niech nikt mu nie będzie ani za kuma, ani za świadka; jak przyjdzie w niedzielę do cerkwi, niech wszyscy wyjdą. Niech żyje jak zadżumiony w pustyni, jak wściekły pies, którego wszyscy się boją, od którego wszyscy uciekają. Jak jednemu i drugiemu chruniowi zrobicie taki bojkot, to na całą okolicę nikt więcej nie poważy się pójść przeciw woli gromady.

Cały ten ustęp wydrukowany jest rozstrzelonemi czcionkami, aby zwrócić na niego tem większą uwagę.

„Strejk i bojkot ma straszną siłę. Z ich pomocą pozbędziemy się chruniów z gminy, a naszych gnębicieli nie tylko nauczymy tego, że nie będą pchali swego nosa do spraw chłopskich, ale jeszcze zabronią rządom urzędów deptać prawo.

„Aby wywalczyć nową, narodową konstytucję, trzeba przygotować się tak, aby zastrejkował równocześnie cały kraj, aby w całym kraju ani jeden grzbiet chłopski nie zginał się nad pańskim łanem, aby na łanie pańskim nie błysnął ani jeden sierp, nie zabrzęczała ani jedna kosa.

„Trzeba wszystkich uczyć, jak się strejk robi, a gdzie można, należy go natychmiast urządzić; najpierw w tym celu, aby od pana uzyskać lepszą płacę i krótszy dzień pracy. Tam, gdzie taki strejk skończy się dla nas dobrze, można popróbować szczęścia ze strejkiem za politykę. Jak tylko w każdym powiecie wygramy kilka strejków, to pójdą one po całym kraju jak zaraza i wtedy będziemy mogli przystąpić do wielkiego, ogólnego strejku“.

Oto ważniejsze wyjątki z broszury, która wywołała w istocie strejki. Z niej jasno wynika, że przy strejkach teraźniejszych wcale nie chodzi o polepszenie bytu ekonomicznego chłopów, lecz jest to walka ze szlachtą polską i ludem polskim.

W istocie dziwić się trzeba, że władze pozwoliły taką broszurę, która zieje taką nienawiścią, namawia chłopów do gwałtów, rozszerzać między chłopami. Posiew jej już jest i posiew straszny.

* * *

Od jednego z ziemian otrzymujemy w sprawie strejków następujące uwagi:

Z niekłamaną radością powitano w kołach ziemiańskich obywatelską inicjatywę szanownego prezesa Towarzystwa kredytowego ziemskiego dra Kraińskiego, podjętą w celu wdrożenia poważnych narad nad grozą położenia i zorganizowania samoobrony i samopomocy w tej ciężkiej dla nas dobie.

Ożywieni nadzieją, iż obrady te poważnego grona praktycznych obywateli ziemskich, niekrępowane formalizmem i doktrynerstwem, który przytłumił wszelki zmysł praktyczny w naszem życiu publicznem i oddaje nas ze związanymi rękami na pastwę elementów mniej deliberujących — wydadzą owoce więcej dodatnie i zainicjują akcję doraźną i praktyczną — pragniemy w kilku słowach przedstawić nasze intencje i życzenia.

Z naciskiem na wstępie oświadczyć musimy, iż dalecy jesteśmy od wszelkiej żądzy zemsty i odwety od represji i przymusu, nikogo bowiem do roboty gwałtem zmuszać i przyciągać nie pragniemy, a tem mniej jątrzyć i podsycać antagonizmy i zawiści już i tak przez agitację podniecone.

Nie żądamy też dla siebie żadnych praw wyjątkowych, ani szczególnej protekcji rządowej, lecz to, czego bezwarunkowo i stanowczo żądać musimy, jest ścisłem i bezwzględnem stosowaniem praw istniejących, praw przysługujących w równej mierze wszystkim obywatelom państwa.

Nie możemy żadną miarą tolerować, by np. stosowane przepisów o stosunkach służbowych było jak dotąd ze strony władz systematycznie zaniedbywanie by w tej mierze panował brak wszelkiego rygoru i dyscypliny — który dopuszcza, iż służba bez wypowiedzenia i wszelkiego słusznego powodu opuszcza samowolnie swe stanowiska służbowe. Zaniedbania władzy w tej mierze ogólnie w kraju doświadczane doprowadzić muszą do upadku najlepiej zorganizowane gospodarstwa.

Dalecy od pragnienia wymuszonej robocizny i rządowej pomocy w tej mierze, żądać jednakże musimy kategorycznie i stanowczo, by robotnicy, którzy własnowolnie u nas pracę podejmują, doznawali tej opieki ze strony władz — jaka przysługuje każdemu obywatelowi państwa, by wszelkie usiłowania, groźby, napaści, tamujące swobodną wolę tego robotnika i dopełnienie roboty własnowolnie przyjętej, podlegały doraźnej i surowej karze.

Nadzwyczajne, spowodowane agitacją masowe wysiłki, zmierzające do steroryzowania i skrępowania w tej mierze obywatelskiej swobody pracodawcy i chętnego, spragnionego zarobku robotnika, spotkać się winny również z nadzwyczajną i stanowczą akcją ochronną władz rządowych.

Pragniemy, by systematyczne szczucie i podżeganie z dążnością eksterminacyjną spotkało się nietylko z odpornością zorganizowaną społeczeństwa, ale znalazło też należyte zrozumienie i traktowanie u naszych władz opiekuńczych.

Lecz nietylko w doraźnem i czasowem zażegnaniu strejku rolniczego upatrujemy nasze zbawienie, akcja bowiem połowiczna chorobliwego stanu społeczeństwa nie uzdrowi, stosunków nie poprawi, zarzewie fermentu społecznego, chwilowo przytłumione, tleć może dalej i wybuchnąć przy sprzyjających okolicznościach nowym płomieniem, nie dozwalając zakorzenić się uczuciu spokoju i bezpieczeństwa, które jedynie stanowić może podstawę ekonomicznego rozwoju.

Pragniemy przeto gruntownego rozbioru stosunków krajowych i położenia ekonomicznego klas robotniczych, by na podstawie uzyskanych rezultatów wdrożyć wszechstronną akcję sanacyjną, ku pożytkowi ogólnemu i podniesieniu z niemocy biednego, skołatanego rozterkami kraju.

„Dom pracy“.

W lipcowym numerze *Ilustracji polskiej* umieścił p. Bolesław Lewicki obok historji powstania i rozwoju Tow. Miłosierdzia, pod godłem „Opatrzności“, utrzymującego we Lwowie „Dom pracy“, szereg fotografij, przedstawiających widok tego zakładu, sal i kaplicy, a również i podobiznę protektorki tego towarzystwa p. Marji hr. Badeniowej. Z artykułu p. B. Lewickiego, który był dyrektorem tego filantropijnego zakładu i zna dobrze jego rozwój i potrzeby, powtarzamy parę szczegółów:

Dnia 1 lutego 1881 roku zawiązało się we Lwowie staraniem bardzo dobroczynnej pani śp. Leonowej ks. Sapieżyny towarzystwo, mające na celu przez podanie środków do pracy, zakładanie izb robotniczych i wpływ moralny, podźwignąć bliźnich, którzy bądź to przez nieporadność, bądź przez chorobę lub nałogi stali się żebrakami, a przez moralny swój upadek są najdotkliwszą raną społeczeństwa. W organizacyjnych pracach pomagali księżnej Leonowej ksiądz kan. Gorazdowski, dr. Stella Sawicki i pani Leontyna Wernerowa, którzy dziś jeszcze zasiadają w zarządzie tego dobroczynnego towarzystwa. Różne koleje przechodziło towarzystwo Miłosierdzia, ale zawsze potrafiło sprostać szlachetnemu celowi i skutecznie prowadzić walkę z ogólną obojętnością i niedowierzaniem. Powołanie w r. 1889 na przewodniczącą p. Marji Kazimierzowej hr. Badeniowej stanowi ważny zwrot w towarzystwie; jej bowiem energji, jej zapobiegliwości i jej staraniom zawdzięcza towarzystwo obecnie swój świetny rozwój.

Jedną z pierwszych czynności nowej protektorki było przystąpić do budowy odpowiedniego gmachu na „Dom pracy“. Powoławszy do współpracownictwa grono ludzi dobrej woli (pp. J. Drexler, dr. J. Ekielski, Syl. Hawryszkiewicz, Aleks. Lewakowski, Bolesław Lewicki, dr. Sawicki, Apolinary Stokowski i inni) — przystąpiła p. Badeniowa do dzieła, które po kilkuletnich zabiegach uwieńczone zostało wspaniałym rezultatem. Oto w dniu 14 października 1896 roku, w obecności protektorki Marji hr. Badeniowej, przewodniczącej wydziału Konstancji księżnej Sanguszkowej i dostojników m., poświęca ks. arcybiskup lwowski nowy „Dom pracy“, wspaniały gmach, obliczony na 150 osób, dzieło pp. Syl. Hawryszkiewicza i Jana Lewińskiego. Duży sad i ogród warzywny, stajnie na krowy, konie i osiołka, który jeździ codzień po centową jałmużnę po ulicach Lwowa, nadto piekarnia, praczkarnia i wozownie — stanowią kompleks budynków, zupełnie odpowiadających szlachetnemu celowi.

Obecnie przyniosły, według zamknięcia za r. 1901, przychody k. 27.000, a rozchody wynosiły k. 22.000. Najwyższa liczba kobiet, zajętych w „Domu pracy“, wynosiła 71, a mężczyzn 40 — razem więc przebywa obecnie osób 111. A czem się trudnią?

Jedni klejeniem woreczków papierowych do sklepów (dochód z tego 306 koron), inni robieniem pudełek do pakowania sukień, szkła, porcelany (dochód 282 koron), inni darciem pierza (dochód 175 koron), lub praniem bielizny dla klasztorów (dochód 2.860 kor.) lub wreszcie robotami krawieckiemi, stolarskiemi, szyciem bielizny, lub podrabianiem pończoch. Ogólny dochód z tych robót wynosił w r. 1901 koron 4.000 hal. 15, a nie został on wcielony do kasy Towarzystwa, lecz każdemu z prebendarjuszy został wpisany do jego książeczek własnych.

Instytucja ta jest obecnie w ciągłym rozwoju, przybywanie nowych członków (z roczną wkładką k. 12) obecnie wolniej postępuje, bo zdaje się ogółowi, że pomoc ta nie jest już konieczną. Tymczasem rzecz ma się wprost przeciwnie. Dziś należy wspierać tę instytucję tem gorliwiej i serdeczniej, że patrząc na 21-letnią działalność Towarzystwa — wie się i czuje, że grosz ten istotnie wychodzi na pożytek i dobro społeczeństwa. Obecny dyrektor „Domu Pracy“ radca E. Ceypek, skarbnik radny J. Drexler i ruchliwy sekretarz p. Winc. Kirschner, muszą z całą energją pomagać protektorce Marji hr. Badeniowej około podtrzymania Towarzystwa na wyżynie obecnej, a wraz z wydziałem Towarzystwa starać się, aby nietylko utrzymać *status quo*, ale nadto baczyć, aby mogło się w „Domu Pracy“ utrzymać nie 111, ale 150 ubogich. A plac zostawiony pod budowę kaplicy, która się mieści obecnie w sali zakładu, oby najkrócej zezwoliły dobroczynne panie zasiadające w wydziale Towarzystwa, zasadzać kartoflami i kukurydzą. Niechaj najrychlej wzniesie się osobna kaplica, w której kapłan zasyłać będzie modły nietylko za żyjących protektorów, ale kiedyś i za ich dusze zmówi modlitwę wraz z wdzięczną gromadą prebendarjuszy.

Niemiecka taryfa celna.

Im dłużej trwają w komisji celnej parlamentu niemieckiego obrady nad nową taryfą, tem więcej staje się prawdopodobnem, że taryfa ta nie będzie uchwaloną tak, jak ją rząd przedłożył. Przeciwieństwa między przedstawicielami handlu i przemysłu, a rolnictwa są tak wielkie, że o ich pogodzeniu mowy być nie może. Znalazłaby się większość, którąby uchwaliła cła wysokie, ale rząd znowu na to zgodzić się nie może, jeżeli nie chce zrzec się odnowienia traktatów. Przedstawienia i przestrogi ministra hr. Posadowskyego, aby przez uchwalenie zbyt wysokich opłat celnych nie zmuszać rządu do odrzucenia całego projektu, robią wprawdzie silne wrażenie w komisji i kraju, ale nie są zdolne skłonić nikogo do ustępstw.

Obecnie okazuje się, że istnieją także nieporozumienia w radzie związkowej. Mianowicie państwa południowo-niemieckie nie zgadzają się na politykę celną rządu związkowego. Z Monachjum donoszą, że rządy badeński, wirtemberski i bawarski zwalczają stanowczo projekt nowej taryfy i zawiadomiły rząd berliński, iż skorzystają z przysługującego im prawa odrzucenia niewygodnych pozycyj. Przedsięwzięte przez hr. Posadowskyego próby usunięcia nieporozumień, nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Gdyby więc nawet parlament niemiecki zgodził się na jakąkolwiek taryfę, a rząd taryfę tę zatwierdził, to nie możnaby wprowadzić jej w życie z powodu protestu rządów południowych, którym przysługuje konstytucyjne prawo *veto* w spra-

---

(53) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Głafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył
Kl. K.

— Teraz, proszę pani, w Konstantynopolu wstydzą się już prawdziwych strojów tureckich — odezwał się przewodnik. — Zwyczajny fez czerwony wyrugował zawój, prawie wszyscy noszą takie same surduty, jak my. Strój turecki widzi się jeszcze tylko na bardzo starych ludziach z prowincji. Nawet ulemowie w Konstantynopolu nie ubiorą się już w taki wielki zawój, jak ma ten starzec, jeno robią sobie mniejsze.

— A to zupełnie tak samo, jak u nas — dodał Mikołaj Iwanowicz. — Kędy to, naprzykład, podziały się dawne nasze sybirki kupieckie? Kto je nosi dzisiaj. Chyba tylko starzy kupcy z zaścianka. Wszędzie tużurki, tużurki i tużurki!... Kupcowe już nie zaczesują głowy w kosy; zniknęły również szarafany... Postęp... Cywilizacja... Ogłada...

— I tutaj damy tureckie, skoro tylko zaliczają się do inteligencji, przebierają się natychmiast w najmodniejsze toalety francuskie, noszą strojne, paryskie kapelusze z piórkami i jedynie jeszcze zasłaniają twarze — opowiadał Nürenberg. — Ale jak zasłaniają? Co to za woale? Tyle tylko, że nazywa się woalką. Ot, proszę patrzeć. Jedzie kareta z eunuchem na koźle. Z pewnością znajduje się w niej modna dama turecka.

Rzeczywiście z powozem małżonków zrównała się elegancka kareta, ciągniona przez parę dzielnych rumaków w pięknej uprzęży. Na koźle siedział zgrzybiały eunuch z pożółkłą twarzą i w fezie. Małżonkowie spojrzeli w okno karety i ujrzeli czarnobrewą kobietę. Oczy miała podmalowane, na sobie czarną, aksamitną zarzutkę; na kapeluszu cała piramida piór i kwiatów. Na rękach jasne rękawiczki; biała woalka osłaniała dwie trzecie twarzy od podbródka, ale była tak przeźroczysta, że widziało się przez nią i szereg białych zębów i malowane czerwoną pomadą, prawie malinowe wargi.

XLVIII.

— Ach, jakże wymalowana! Aż się z niej sypie! — zawołała Głafira Semenówna, spojrzawszy na turecką modnisię.

— U Turczynek, proszę pani, jest to w modzie — objaśniał przewodnik. — Najmłodsza i najładniejsza dama maluje się. Ładna, a pragnie być jeszcze ładniejszą. Stambulskie panie zużywają tyle pudru, ile nie spotrzebują Paryż, Berlin, Londyn i Wiedeń, razem wzięte. Od biedy możnaby do rachunku dodać jeszcze wasz Petersburg. Niechaj pani nie śmieje się, bo to prawda — dodał, spostrzegłszy uśmiech na twarzy Głafiry Semenównej. — Skoro tylko wstanie rano, natychmiast maluje się i tak przez dzień cały. Zresztą, proszę pani, one nic innego nie mają do roboty. Kawa, sorbety, konfitury i malarstwo! Damie z lepszego towarzystwa nie wypada jechać na spacer bez eunucha.

— Dlaczego? — zapytała szybko Głafira Semenówna.

— Tak każe etykieta. Żona paszy, albo szambelana tureckiego nie powinna nawet chodzić po ulicach pieszo, a skoro jedzie na cmentarz, lub do magazynu francuskiego na Perze, musi jej wszędzie towarzyszyć eunuch...

— Jak to smutno, doprawdy! Te Turki — to okropne zazdrośniki. Bo czynią to z pewnością z zazdrości.

— Nie, nie z zazdrości. Taka etykieta. Jak u was, w Petersburgu, wielka pani nie ruszy się nigdzie bez lokaja, tak i tutejsza wielka dama bez eunucha nie pojedzie.

— Mogłaby raczej z mężem...

— Broń Boże! — odrzekł przewodnik, potrząsając głową. — Żaden Turek, nawet z prostego ludu, w towarzystwie żony nie chodzi i nie jeździ nigdzie.

— A to dlaczego? Wszak mógłby wziąć ją pod rękę i pójść, jak u nas.

— Jaka ty, duszko, dziwna — zauważył Mikołaj Iwanowicz. — Jakże Turek może wziąć żonę pod rękę i pójść z nią, kiedy on tych żon ma pięć, albo sześć sztuk, a rąk dwie tylko. Weźmie dwie, to reszta będzie czuła się pokrzywdzoną. Zazdrość niewieścia... Ale gdyby wziął dwie tylko, jedną pod jedną rękę, drugą pod drugą, to jeszcze po drodze może być awantura z zazdrości.

— Pozwól pan, pozwól... — przerwał przewodnik. — Przedewszystkiem trzeba państwu wiedzieć, że teraz w Stambule bardzo mało takich Turków, którzyby mieli po dwie żony. Prawie wszyscy mają po jednej.

— Tak? A dlaczego?

— Drogie utrzymanie. Zresztą, taka teraz moda.

— A haremy? Wszak Turcy utrzymują haremy, a w nich, jak mówią, po trzydzieści i czterdzieści żon.

— W całym Konstantynopolu nie ma więcej, niż dziesięć haremów. To jest, są właściwie haremy, ale takie, gdzie dama turecka mieszka sama, bo jej nie wypada mieszkać w tych samych izbach, gdzie mąż. Mieszka w oddziale kobiecym i to nazywa się haremem. W takim haremie tylko u bardzo starych Turków znajdują się dwie, lub trzy żony i żeńska służba. Młodzi Turcy mają tam żonę tylko jedną.

— To dla mnie rzecz zupełnie nowa, — rzekła zdziwiona Głafira Semenówna. — Ale powiedz mi pan, dlaczego stary Turek ma więcej żon, aniżeli młody? Dziwne!

— Eh, to całkiem inna sprawa. Stary Turek żyje wedle dawnej mody, a młody na modny fason.

— Tak, tak... To znaczy, że jedni żyją według cywilizacji, a drudzy bez cywilizacji, — wyrozumował Mikołaj Iwanowicz.

— Otóż, to! Otóż, to. Jedni przyjęli manierę europejską, a drudzy... Ale i tam, gdzie europejska maniera, nie obywa się bez konszachtów ze służbą... Może się zawsze trafić ładna służąca i młoda... — dodał z filuternym uśmiechem Adolf Nürenberg.

— Rozumiem, rozumiem... — odezwał się Mikołaj Iwanowicz.

— Ale dlaczego młody Turek, który ma jedną tylko żonę, nie może wyjść z nią pod rękę na miasto? — pytała znowu przewodnika Głafira Semenówna.

— Ustawa nie pozwala. Obawiają się swoich tureckich popów.

— Wszak sam pan powiedziałeś, że są ludźmi cywilizowanymi; więc cóż ich obchodzą popi?

— O, mieliby wielkie nieprzyjemności!

— Biedne Turczynki! — westchnęła Głafira Semenówna. — Nic dziwnego, że malują się... Z nudów... O, o! Znowu przejechała w karecie dama z małą dziewczynką i chłopczykiem w fezie. Także okrutnie wymalowana.

— Ormianki, Greczynki, Żydówki — nie malują się. To u nich nie w modzie, — opowiadał przewodnik. — Używają wprawdzie rozmaitych artykułów kosmetycznych, ale bardzo niewiele. Taka moda. Oto, tam idzie pewna dama, moja znajoma, *madame* Lilienberg, — tu wskazał na czarnooką, młodą żydówkę w kapeluszu z całym klombem kwiatów na wierzchu. — Ta nie ma sztukaterji. Mąż jej jest bankierem; handluje tureckiemi starożytnościami.

Ku końcowi mostu było jeszcze ludniej. Panował nawet ścisk nieznośny. Powóz jechał stępo. Woźnica nieustannie wykrzykiwał i osadzał konie, aby nie rozjechać przechodniów. Między innymi szła gromada chałatowców w liczbie około pięćdziesięciu. Mieli na głowach białe zawoje, przetykane zieloną materją; w dłoniach trzymali paciorki.

— To wszystko popy i djaki z prowincji. Idą do meczetu Hamidji, aby widzieć sułtana i zająć lepsze miejsca, — objaśniał przewodnik. — Cała ta publiczność zdąża również na selamlik, by widzieć ceremonję.

(*Ciąg dalszy nast.*

wach handlowo-celnych. Wiadomość ta zasługuje na uwagę jako objaw zasadniczej sprzeczności interesów ekonomicznych pomiędzy północnymi a południowymi krajami Rzeszy niemieckiej. Dotąd ujawniały się niekiedy tylko nieporozumienia natury politycznej; obecnie występują na jaw po raz pierwszy przeciwieństwa interesów ekonomicznych, a muszą być wielkie, skoro nie powiodły się próby usunięcia nieporozumień

Kongres prasy.

We czwartek zeszłego tygodnia odbyły się dwa ostatnie posiedzenia VIII. międzynarodowego kongresu w Bernie. Na posiedzeniu przedpołudniowem p. Tardiveau z Paryża zdał imieniem komisji rewizyjnej sprawę z prowadzenia Kasy Związku. Kończy wnioskiem o wyrażenie podzięki zasłużonemu skarbnikowi p. Schweitzerowi z Berlina, co też wśród oklasków uchwalono.

Z porządku dziennego Szwed Janson, omawia prawo redaktorów i dziennikarzy co do wynagrodzenia szkód w razie nagłego uwolnienia od obowiązków. Po ożywionej dyskusji uchwalił kongres, w myśl wniosków referenta, wezwać wszystkie należące do Związku stowarzyszenia, aby starały się o wprowadzenie do ustawodawstwa postanowień o ochronie prawa dziennikarzy do odszkodowania w razie utraty zajęcia. Zanim to nastąpi, kongres uważa za rzecz pożądaną, aby starano się o wytworzenie w tej mierze prawa zwyczajowego, odpowiadającego stosunkom każdego poszczególnego kraju.

Nastąpił bardzo ważny i niezmiernie zajmujący referat dra Bühlera (z Berna) o zawodowem wykształceniu dziennikarzy. Referent przedstawił zdobycze, osiągnięte na tem polu w poszczególnych krajach, z czego pokazuje się, że już sześć uniwersytetów zajęło się sprawą wyższego fachowego wykształcenia dziennikarzy. Zdaniem dra Bühlera, kwestja ta najlepiej da się rozwiązać przez tworzenie na uniwersytetach osobnych wydziałów dla wykształcenia fachowego dziennikarzy. Prócz tego powinny być w wyższych szkołach zawodowych tworzone katedry dla kształcenia redaktorów pism zawodowych. Oparte na tych wywodach wnioski referenta przyjęto oklaskami, a jemu samemu wyrażono podziękowanie za pracę. Przyjęto również wniosek p. Wredego z Berlina, aby tworzenie szkół zawodowych dla dziennikarzy odbywało się przy współudziale stowarzyszeń dziennikarskich, którym powinien być zostawiony pewien nadzór nad takiemi szkołami.

P. Schweitzer z Berlina, przedstawił sprawę ochrony praw redaktorów przy zmianie właściciela pisma. Wnioski jego streszczają się w tem: Jeżeli zmiana właściciela pociąga za sobą tego rodzaju zmianę w piśmie, że redaktorowi zostaje uniemożliwione dalsze spełnianie jego czynności, wówczas ma prawo zerwać kontrakt, ale mimo to domagać się wypłaty pełnego honorarjum, aż do chwili kontraktowego czy ustawowego terminu wypowiedzenia, lub też, stosownie do okoliczności, wypłatę odpowiedniego odszkodowania. O ile zaś zmiana właściciela pisma mogłaby zniewalać redaktora do nakładania przymusu swoim przekonaniom, albo ubliżała jego godności zawodowej, nie czyniąc dlań zresztą absolutnie niemożliwem spełnianie obowiązków redaktorskich — uznać należy jako rzecz słuszną i godziwą, by wydawca upoważnił go do natychmiastowego złożenia obowiązków redakcyjnych, ale mimo to wypłacił mu należną płacę, aż do upływu terminu wypowiedzenia.

Druga sprawa, przedstawiona przez tegoż referenta, tyczy się obowiązków wydawnictwa wobec redaktorów, skazanych za przestępstwa prasowe. W myśl wniosków p. Schweitzera, uznał kongres, że obowiązkiem wydawnictwa jest zapłacić za redaktora karę pieniężną i wyrównać poniesione przez niego koszta. Ta sama zasada odnosi się do kosztów procesu. Dodatkowo na wniosek p. Lucasa (z Portugalji) uchwalono, że wydawnictwo powinno także wypłacać pensję redaktorowi, pozostającemu w więzieniu śledczem pod zarzutem przestępstwa prasowego.

Poruszono w końcu cały szereg spraw, które celem bliższego zbadania przekazał kongres centralnemu biuru prasy. Wymieniamy z nich ważniejsze. I tak p. Heller z Berna podniósł myśl założenia w Bernie międzynarodowego muzeum dziennikarskiego.

P. Bristolfi z Medjolanu domagał się założenia międzynarodowej szkoły dziennikarskiej.

P. Monticelli z Wenecji żądał zwołania ankiety celem zbadania stosunków dziennikarskich w różnych krajach zwłaszcza pod względem minimum pobieranej przez nich płacy, dalej czasu ich obowiązkowej pracy i spoczynku niedzielnego.

Prezydjum związku podało do wiadomości, że na przyszłym kongresie zapowiedziany jest także urzędowy udział dziennikarstwa rosyjskiego i brazylijskiego.

Ostatnie posiedzenie kongresu odbyło się po południu. Było to zarazem jedyne burzliwe posiedzenie, a burzę wywołała obojętna na pozór kwestja oznaczenia miejsca przyszłego kongresu prasy. Ostatecznie ogromną większością przyjęto — jak wiadomo z depeszy — serdeczne zaproszenie dziennikarzy amerykańskich, przedstawione przez p. Waltera Viliamsa naczelnego redaktora *Columbia Missouri Heralda*, aby międzynarodowy kongres prasy w r. 1903 odbył się w St. Louis z okazji wystawy centenarnej, która ma odbyć się w tem mieście na uczczenie setnej rocznicy niezawisłości Louisiany. Oponenci przeciw temu projektowi podnosili głównie zarzut, że tak daleka i dłuższego czasu wymagająca podróż uniemożliwi szerszym kołom dziennikarskim wzięcie udziału w kongresie, który stanie się w ten sposób dostępnym jedynie dla małej liczby uprzywilejowanych dziennikarzy i wydawców.

Kongres zakończył się — jak zwykle — gorącemi podziękowaniami, zarówno dla tych, którzy pracą swą przygotowali tak poważne obrady, jak dla władz i przedstawicieli ludności szwajcarskiej, których objawiana na każdym kroku gościnność chwytała za serce.

Wieczorem zebrali się raz jeszcze wszyscy uczestnicy kongresu w willi prof. Steina, gdzie również zgromadziło się całe towarzystwo berneńskie. Było to ostatnie, trzeba przyznać, wspaniałe pożegnanie z Bernem.

Mały fejleton.

(Lola Montez).

Prof. A. Fournier ogłosił w jednym z ostatnich zeszytów *Deutsche Revue* nader zajmujący raport, który tajny ajent policyjny złożył w swoim czasie rządowi austrjackiemu o wypadkach 1847 roku w Bawarji. W raporcie tym mieszczą się bardzo interesujące szczegóły o Loli Montez i jej stosunku do króla Ludwika I.

Lola Montez, niebieskooka piękność o kruczych włosach! Tak piękna, że gdy raz ujrzawszy ją w teatrze, 15-letni hr. Egmont, pytał matki: Kto jest ta śliczna kobieta? Matka mu odrzekła: — To bardzo zła istota!

Młode pacholę odpowiedziało wtedy naiwnie:

— Mamo, ona jest zbyt piękna, żeby mogła być złą!

Czy Lola Montez była istotnie zła? To fakt, że była powszechnie niecierpiana. W 1847 r. przybyła do Warszawy, zaangażowana na występy w balecie. Zachowywała się tak niesfornie, że niebawem została odstawiona do granicy. W Monachjum lud jej nienawidził. Ona, zdobywszy miłość króla, lubowała się w drażnieniu ulicznego motłochu. Cierpliwi zazwyczaj Bawarczycy tym razem utracili cierpliwość. Przed oknami urodziwej tancerki, codzień prawie odbywały się wrogie manifestacje. Kiedy ją pytano, kogo najczęściej widuje, Lola Montez odrzekła:

— *La canaille et le roi!*

Gwałtowna i brutalna w gniewie, potrafiła smagać szpicrutą służbę i dostawców. Jak paw roztacza swój wachlarz błyskotliwy, tak ona szczyciła się swym stosunkiem z królem. Wchodziła do sklepów i kazała sobie odsyłać kosztowne przedmioty.

— Wiecie, kto jestem — mówiła — mój Ludwik za mnie zapłaci.

A dumny Wittelsbach, wobec niej pozbawiony wszelkiej dumy, nietylko płacił rachunki, lecz obsypywał piękną cudzoziemkę podarunkami. Przy ulicy Baren wybudował dla niej pałacyk. Montez przybyła obejrzeć malowidła, zdobiące sufit salonu. Nie podobały się jej. Prosi króla, który jej towarzyszył, by kazał dać inne. Ludwik odmówił. Wówczas Lola Montez woła ze złością do architekta:

— Niech pan nie zwraca uwagi na tego skąpca! Ja z własnej kieszeni zapłacę za nowy plafon.

Króla tak ubawiła ta bezceremonjalność, że zamówił natychmiast inną dekorację.

Monachijczycy burzyli się coraz silniej. W szkołach nauczyciele nakazywali dziatwie modlitwy na intencję, aby król wygnał precz „swą metresę.“ Aż wreszcie nastąpiła mała rewolucja. Lola Montez musiała uciekać przed rozgniewanym tłumem, który otoczył jej pałac. Wcisnęła się pod ławeczkę karety, woźnica zaciął ostro konie, ciżba rozstąpiła się...

Wróciła do Monachjum w kilka lat później, ale na krótko. Natura awanturnicza pchała ją wciąż dalej. W 1861 roku dawna kochanka królewska „favorita del rè!“ — skończyła pełen przygód żywot w Nowym Jorku Miała 41 lat. Czasy przepychu i zbytku minęły. Zmarła w nędzy.

KRONIKA.

Lwów 30 lipca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepłota + 22° R. Pogoda.

Z rady miejskiej. Jutro we czwartek odbędzie się, jak zwykle, o godzinie 6 wieczorem, posiedzenie rady miejskiej. Na porządku dziennym znajduje się 128 spraw, w tej liczbie 88 rekursów budowniczych. Ze spraw ważniejszych wymieniamy: Sprawa podatku od Teatru miejskiego; rekurs w sprawie wymiaru podatku zarobkowego od m. kolei elektrycznej za lata 1898—1899; sprawozdanie komisji „matki“; sprawa urządzenia stacji cechowniczej dla wodomierzy; sprawa kościoła św. Anny; rachunki muzeum przemysłowego miejskiego za rok 1900; sprawa realności miejsk. tz. „Feier-Picketa“; organizacja szkoły im. Piramowicza; udzielanie gimnastyki w szkołach ludowych; zamknięcie rach. gm. podatku czynszowego za rok 1900; pobieranie opłat od premij ogniowych dla gminy; przyjęcie legatu śp. Bartmańskiego; sprawa opłat od spirytusu denaturowanego; projekt regulaminu targowego; otwarcie klas równorzędnych w szkole im. Sienkiewicza; sprawa składów tańszego paliwa; przyjęcie trzeciego nauczyciela do zakładu sierót; oświetlenie miasta naftą

Z politechniki. Profesor politechniki lwowskiej p. Maksymiljan Thullie otrzymał na politechnice w Pradze tytuł doktora *rerum technicarum*.

Żałobne nabożeństwo w rocznicę stracenia bohaterów Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego odbędzie się staraniem młodzieży polskiej w kościele katedralnym we czwartek 31 bm. o godzinie 7 rano, wieczorem zaś odbędzie się zebranie na górze stracenia (Góra Wiśniowskiego ul. Kleparowska) o godz. 8 wieczorem, gdzie odśpiewane zostaną pieśni patrjotyczne; do licznego wzięcia udziału w tej uroczystości zaprasza młodzież polska.

Wieczór pamiątkowy dla uczczenia 55 rocznicy męczeńskiej śmierci Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, straconych na szubienicach we Lwowie dnia 31 lipca 1847 r., odbędzie się staraniem młodzieży polskiej rękodzielniczej w piątek dnia 1 sierpnia br. w wielkiej sali ratuszowej. Początek o godzinie 8 wieczorem. Bilety i zaproszenia wydaje Tow. polskiej młodzieży rękodzielniczej im. Jana Kilińskiego ul. Akademicka l. 8 (parter).

Pielgrzymka jubileuszowa do Kalwarji Zebrzydowskiej, urządzona staraniem komitetu kolejarzy we Lwowie, wyrusza w dniu 1 sierpnia br. o godzinie 7 wieczorem z dworca głównego osobnym pociągiem. Pątnicy zabawią w drodze i w Kalwarji 3 dni, powrócą zaś dnia 4 sierpnia o godzinie 6 wieczorem. Bilet uczestnictwa w pielgrzymce uprawniający do jazdy tam i z powrotem wynosi 8 kor. Bliższe szczegóły i warunki podają afisze.

Znowu znika jeden z dużych ogrodów we Lwowie. Duży, ślicznemi drzewami zarosły ogród, położony między ulicami Kopernika, Leona Sapiehy a Sykstuską, dawniej własność Piotra Miączyńskiego, istnieć przestaje. Nie mogąc się doczekać, by ogród ten kupił w całości magnat jakiś pod budowę pałacu, który w tem miejscu wśród rozkosznych drzew wyglądałby wprost wspaniale, właściciel ogrodu rozparcelował go. Na jednej parceli, od strony ulicy Kopernika, wyrąbano już drzewa i setka fur i robotników znosi całą tę część góry. Za jedną parcelą, pójdą wnet inne i na wiosnę, zamiast wspaniałego ogrodu, wygładzone, ani jednym krzaczkiem, ani jednym listkiem trawy nie umajone miejsce, a potem szereg kamienic w koszarowym stylu oglądać się będzie.

Obłóczyny. Wczoraj w kościele św. Tomasza w Krakowie, po nabożeństwie, odprawionem przez ks. prałata dra Juljana Bukowskiego, odbył się obrzęd obłóczyn trzech nowicjuszek zakonu PP. Kanoniczek św. Ducha de Saxia, Szatę zakonną przyjęły: panna Laura Löflerówna z Krakowa, która przyjęła imię zakonne Serafiny, panna Wanda Warzeszanka z Lubczy, przyjmując imię Anieli i panna Kazimiera Szymczykówna z Będzina w Królestwie Polskiem, która przyjęła imię Agnieszki Aktu obłóczyn dokonał ks. prałat dr. Bukowski, jako komisarz zakonu PP. Duchaczek.

Ruskie gimnazjum żeńskie ma powstać w Kołomyi, staraniem oddziału „Ruskiego Towarzystwa pedagogicznego“. Gimnazjum to ma wejść w życie już tej jesieni, a organizacją jego zajmuje się profesor gimnazjalny p. O. Makaruszka.

Polscy technicy w Pradze. Z dzienników czeskich dowiadujemy się, że onegdaj przybyło do złotej Pragi w gościnę 40 słuchaczów IV i V kursu lwowskiej politechniki, oraz profesorowie: Skibiński, Bogucki, Thullie i Blauth. Na dworcu powitali gości polskich: przedstawiciel techniki praskiej inż. Mencl i sekretarz klubu słowiańskiego p. St. Forman. Po krótkim wypoczynku udali się nasi na Strzelecki ostrów, gdzie danym był na ich cześć koncert. Nazajutrz rano oddano na usługi lwowskiej drużyny parowiec „Marja Walerja“, na którym odbyli w towarzystwie kolegów czeskich przejażdżkę po Wełtawie, przyczem przypatrywali się różnym urządzeniom kanalizacji, obwałowaniu brzegów itd. Informacji udzielali: kierownik komisji kanalizacyjnej, starszy inżynier Zimler, oraz inżynierowie: Sztiepan, Langer, Tolman, Szwab, Szwarzer, Parzik i Zahorsky. Daleko za miastem, w Nelahozewsi uraczono Polaków obiadem, przyczem wygłoszono kilka toastów na temat czesko-polskiego braterstwa. Za powrotem do Pragi danym był na cześć gości bankiet w wielkiej restauracji Chodiery, koło Nar. Divadla. Przyjacielska pogawędka przeciągnęła się do późnej nocy. W niedzielę zwiedzano królewskie Hradczany i inne pamiątki starej stolicy. Popołudniu była wycieczka na Karlów Tyn, wieczorem koncert na wyspie Żofinie. W poniedziałek zwiedzano różne fabryki i zakłady przemysłowe, a wieczorem goszczono techników w kasynie miejskiem. Profesorowie zamieszkali w hotelu „u anglickeho dvora“, a studentom urządzono noclegi bezpłatnie w jednej ze szkół miejskich.

Czeski bank krajowy. Młodoczeski klub sejmowy postanowił, by dotychczasowi dyrektorowie czeskiego banku krajowego posłowie Kaftan i Homota ustąpili z zajmowanych dotychczas stanowisk w banku. Miejsca ich zająć mają pp. Podlipny i Janda.

Burze nad Renem. Straszliwy orkan szalał w ubiegłą sobotę w prowincjach nadreńskich, szczególniej w okolicach Kolonji. Burza wyrządziła ogromne szkody w budowlach i zasiewach; kilka osób straciło życie, wiele ludzi zostało pokaleczonych. Nad Kolonją i w okolicy szalała burza gradowa z piorunami. W sąsiedniej miejscowości Merkenich zerwała się trąba powietrzna, która wywracała domy mieszkalne, budynki gospodarskie i wielkie drzewa z korzeniami. Ludność ratowała się ucieczką w pole. W osadzie fabrycznej Julich, trąba poprzewracała kominy fabryczne, przyczem zabity został jeden portjer i jeden z robotników. W Kirchbergu kilkanaście osób odniosło znaczne uszkodzenia. Zwaliła się wieża ciśnień, a zajęty na niej robotnik, runął w przepaść. W miejscowości Eschweiler, orkan zburzył całą fabrykę garbarską; obecni w niej robotnicy w samą porę zdołali uciec i przypadli do ziemi, aby ich orkan nie uniósł. W jednej z fabryk komin spadł na kotłownię, która stanęła w płomieniach.

Wnuk Bismarcka aresztowany za kradzież. Pisma amerykańskie zamieszczają następującą wiadomość: Karol von Bismarck, wnuk smutnej pamięci księcia Bismarcka, został aresztowany i osadzony w więzieniu za kradzież obrazu z biura pewnego urzędnika. Powtarzamy to za *Dziennikiem Milwauckim* ze wszelkiemi zastrzeżeniami, o ileby się jednak wiadomość sprawdziła, byłoby to dowodem, że potomstwo Bismarcka idzie śladami latorośli Hurki.

Zeznania skazanego na śmierć. Wedle doniesienia sędziego śledczego w Güstrowie skazany wyrokiem sądu przysięgłych dnia 5 czerwca za morderstwo na śmierć sługa dworski Fritz Lindemann (Lüddemann) ur. 18 marca 1871 w Diesdorf, okręg Wanzleben koło Magdeburga, zeznał, że dnia 23 lutego 1899 w pobliżu Diesdorfu zamordował dziewczynę, udusiwszy ją po zgwałceniu. Podaje, że zabrał zamordowanej 85 marek, poczem zakopał ją w znajdującej się w pobliżu Diesdorfu kopalni piasku. Wedle opisu Lindemanna dziewczyna owa była wątłej budowy ciała, ubrana była w czerwoną spódnicę, ciemny żakiet, czerwoną haczkowaną czapkę z kokardą, półbuciki ze sprzączkami i miała przy sobie ciemny kuferek ręczny. Miała mu powiedzieć, że nazywa się Róża, pochodzi z Poznańskiego, gdzie ma zamężną siostrę; rodzice jej pomarli, a ona sama udaje się do Hanoweru za służbą. Lindemann opowiada, że spotkał dziewczynę tę wieczorem 23 lutego 1899 na dworcu kolei w Magdeburgu i że wraz z nią szedł drogą, prowadzącą z Hohendodeleben do Diesdorf. Poszukiwania za zwłokami zamordowanej i jej osoby nie odniosły dotąd żadnego rezultatu. Nie jest wykluczonem, że zamordowana jest identyczną z służącą Leokadją (Emmą) Dymek, urodzoną 9 grudnia 1880 w Czornikowie w Poznańskiem, która zaginęła w lutym 1899 r.

Śmierć w miejscu kąpielowem. W znanem miejscu kąpielowem Sobotach, nad morzem Bałtyckiem, utonęły podczas kąpieli dwie córki, 23-letnia i 19 letnia, pewnego urzędnika z Wiednia.

Dyjety poselskie w Serbji, z powodu fatalnych stosunków finansowych, mają być zredukowane z 26 na 10 franków.

Ułaskawienie Amfiteatrowa. Praska *Politik* pisze: Z Petersburga dochodzi wiadomość, że car ułaskawił publicystę i redaktora *Rossiji*, Amfiteatrowa, znanego pod pseudonimem „Old Gentleman“. Jak wiadomo, Amfiteatrow został zesłany ubiegłej zimy na 5 lat na Syberję, za feljeton obrażający rodzinę carską. (Część jego podaliśmy w swoim czasie w przekładzie, donosząc o zesłaniu, *przyp. red.*). Amfiteatrow nie pisał feljetonu w złym zamiarze, lecz wskutek zakładu. Założył się mianowicie, że wplecie do feljetonu obrazę rodziny carskiej, w ten sposób, że cenzura nie pozna się na tem. Wprawdzie wygrał zakład ale został zesłany na Sybir, z którego dopiero teraz za szczególnem ułaskawieniem będzie mógł powrócić. Powtarzamy tę wiadomość na odpowiedzialność *Politik*.

Odzież ogniotrwała. Jeszcze w r. 1889, udało się inżynierowi Koenigowi w Altonie, zbudować hełm strażacki, który równocześnie służył za aparat przeciwdymny. Zrobiony on jest ze skóry prasowanej z otworami dla oczu, obciągniętymi miką, niższa zaś część z miękkiej skóry baraniej, która ściśle przylega do szyi i karku, tak, że nawet najsilniejszy dym przedostać się do wewnątrz nie może. Powietrze do oddychania doprowadza strażakowi rura, połączona z przyrządem mieszkowym. Rura ta, długości około 40 metrów, służy zarazem jako przewodnik do porozumienia się z dowódcami; do wypuszczania zepsutego, lub zbywającego powietrza, służy klapa wentylowa.

Obecnie inż. Koenig, zastosował hełm do celu uodpornienia odzieży strażackiej na działanie ognia w sposób następujący: Na hełmie osadził bańkę okrągłą z dziurkami, która połączona jest z sikawką za pomocą osobnego węża; gdy zachodzi potrzeba, puszcza się wodę, która wnet okrywa strażaka całego strumieniami. Żeby zaś nie przemókł do ciała, strażak musi mieć na sobie nieprzemakalną odzież, a na rękach rękawice asbestowe.

Próby, przedsięwzięte w altońskiej straży głównej, dały doskonałe wyniki

Fata morgana. Z Bregencji donoszą, że w Neukirch obserwowano niedawno wspaniałe „fata morgana“. Około 6 rano ukazała się nagle na niebie kotlina jeziora bodeńskiego wraz z Bregencją. Także kilka okolicznych miasteczek można było dokładnie rozróżnić.

Z kraju.

Chyrów. (*Pożar*). Dnia 23 bm. wybuchł tu około godziny 2 nad ranem pożar u piekarza Marka Frusiewicza. Płomienie ogarnęły wkrótce jego domostwo i sześć przyległych zabudowań. Przybyła na miejsce straż ogniowa z Chyrowa, Bąkowic i Huczki zlokalizowała po godzinie pożar, wynikły z wadliwej konstrukcji komina. Szkoda wynosi przeszło 53.000 kor. Z ludzi nikt nie poniósł szwanku.

Kochawinia (*Kongregacja dzieci Marji*). Dnia 2 sierpnia ma być zawiązana kongregacja dzieci Marji w Kochawinie. Ktokolwiek był w Kochawinie wynieść musiał z tego miejsca ubłogosławionego dziwny nastrój ciszy wieczystej. Od lat dawnych szczególne łaski przywiązane do tego cudownego miejsca przyciągają pobożnych; ileż tu duchowych i cudownych nieraz darów spłynęło na dusze ufające potędze Miłosiernej Matki Bożej! Łatwiej jest błagać niż wdzięczność okazać — a jednak wierne czcicielki Matki Najświętszej powinny tak chętnie garnąć się pod Jej sztandar! Wspólne zjednoczenie zapalić musi do tem gorliwszej pracy nad uświątobliwieniem własnem i wypełnieniem tych obowiązków dla wiary i bliźnich, jakie nakłada prawdziwa miłość Boża na każdego z wiernych. Czcigodny ksiądz Jan Trzopiński, który tak niezmordowanie pracuje nad rozszerzeniem czci Matki Bożej podejmując myśl założenia kongregacji w Kochawinie odpowiedział pragnieniom licznym i tej potrzebie zjednoczenia się we wspólnej pracy, która w Zachodnej Galicji powołała do życia już kilka kongregacji na prowincji. Osobne bowiem obowiązki ciężą na osobach mieszkających na wsi: a że je powinny i mogą wypełniać i słabe siły niewieście, świadczy otem dowodnie wezwanie do niewiast chrześcjańskich, jakie w liście pasterskim o nauczaniu katechizmu niedawno czytaliśmy. Praca nad sobą, — musi się u prawdziwych chrześcjan łączyć z pracą w około siebie!...

Uhnów. (*Pożar*). W niedzielę wybuchł tu pożar i zniszczył 10 domów. Ogień był podłożony. Podejrzanego o podpalenie żyda aresztowano. Jest podejrzenie, iż podpalił swój dom, aby uzyskać premię asekuracyjną.

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny, przy ulicy Akademickiej l. 10, **otwarty został do użytku publicznego z dniem 2 czerwca.**

* **Festyn parański** Na rzecz oświaty narodowej w Paranie odbędzie się w pasażu Mikolascha w niedzielę dnia 3 sierpnia br. festyn z następującym programem:

Nieustający koncert, muzyki wojskowej 15 pp. Monolog. Duet na cytrze (pp. S. M. i J B.). Koncert „Chóru akademickiego“. Niebywały „Kinematograf amerykański“. Deklamacja. Śpiewy solowe. Wykład p Rychnowskiego z demonstracjami. Szybkomalarz. Obserwatorjum Falba. Zapasy atletyczne. Czarnoksiężnik. Taniec indyjski. Obraz z żywych osób. Poczta amerykańska. Confetti. Coriandolli. Japońskie róże — nowość.

Początek o godz 5 wieczorem. Wstęp 20 cent. Muzyka wojskowa 15 pp pod batutą kapelmistrza pana Konopaska. — O godzinie wpół do 8 wiecz. „wielka sensacyjna niespodzianka.

* **Podziękowanie.** W imieniu akad. koła Tow. „Szkoły ludowej“ składamy wyrazy serdecznego podziękowania „Akad. klubowi cyklistów“, który — rozwiązując się — cały swój majątek w kwocie 319 kor. 78 gr. przekazał naszemu kołu. Za zarząd akad. koła T S. L. Zdzisław Tranda przewdn. Leon Reutt zast. sekret.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na szkołę polską w Białej Kruszyński z Lubienia 82 kor. 14 h.

Na Bank poznański Bromirski z Podwołoczysk 10 kor.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „Balon do kierowania“, krotochwila w 3 aktach Emila Norini i Ernesta Baumа; tłumaczył p. Franciszek Wysocki.

Jutro we czwartek po raz pierwszy „Azja Tuhajbejowicz“, sztuka w 4 aktach, przerobił z powieści H. Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski“, J. N. Popławski.

Towarz. „Lira“. Statuta Towarz przyjaciół muzyki i sztuki dramat. „Lira“ zostały już przez namiestnictwo zatwierdzone. Wpisy na członków przyjmuje na razie kancelarja prezesa Towarz. adw. dra Jabłońskiego (ulica Brajerowska l. 8, II piętro) od godziny 9—12 przedpołudniem i od 4—6 popołudniu. Wpisowe wynosi 2 kor., wkładka miesięczna dla członków zwyczajnych 1 kor., dla wspierających 2 kor. Członkowie mają prawo kształcić się w kierunku artystyczno-scenicznym.

Towarzystwo wydawnicze we Lwowie, wyda wkrótce, na uczczenie jubileuszu Konopnickiej, szkic literacki, pióra znanego krytyka, p. Antoniego Potockiego, zawierający charakterystykę twórczości znakomitej wieszczki i prądy, nurtujące wśród społeczeństwa naszego w ciągu ubiegłego 25 lecia.

Słowacki po włosku. P. Aglamo Ungherini, tłumacz na język włoski „Dziadów“ i „Konrada Wallenroda“, przyswoił obecnie literaturze włoskiej obraz historyczny w pięciu aktach Juljusza Słowackiego pt „Mindowe“ i arcydzieło tegoż poety „Ojca zadżumionych“ („*I padre degli appestati*“). Przekłady te ukazały się w Turynie. Krytyka włoska z ogromnemi pochwałami wyraża się o wielkim poecie naszym i podnosi bardzo pracę p. Ungheriniego, którą uważa za podjętą bardzo na czasie.

Teatr.

„*Intryga i miłość*“ — *tragedja w pięciu aktach Fr. Szyllera.*

Wczorajszego wznowienia wymienionej tragedji szyllerowskiej nie możnaby nazwać w zupełności nieudałem. Znać było z całości sztuki, że prób zrobiono śmiesznie mało, znać było kompletny brak reżyserskiej, doświadczonej ręki, ale trudno — kanikuła... Widocznie zależeć musiało na tem wielce dyrekcji, ażeby w spisie sztuk, „granych w sezonie“, nie brakło Szyllera.

Pomijając tedy t. zw. koloryt całości, który, nawiasem mówiąc, był bardzo mdły i szary, można w tym wypadku mówić chyba o wykonaniu poszczególnych ról. Na ten temat afisz zapowiadał się bardzo— intrygująco. Ferdynanda i Ludwikę Müller obsadzono t. zw. młodemi siłami. Wyszło to Szyllerowi niezbyt na zdrowie, a to po stronie męskiej. P. Adwentowicz prócz tego, że wyglądał prześlicznie, zdradzał na każdym kroku brak potrzebnej, wielkiej siły dramatycznej i rutyny, tak niezbędnej w klasycznych, szyllerowskich tragedjach. A przecie można było złożyć rolę w „doświadczone ręce“ p. Woleńskiego. Nie zrobiono tego i szkoda...

Bez porównania lepiej udało sie Ludwice, granej przez pannę Arkawinównę. Świadczyły o tem oklaski, których utalentowanej tej artystce nie szczędzono przy otwartej scenie. Jej gra zrównoważona w całości, obfitowała w szczegóły, bardzo pięknie pomyślane i oddane z wielką siłą. Jak się dowiadujemy, wczorajsza rola panny Arkawinównej, która się przenosi do Krakowa, była może już pożegnalnem przedstawieniem tej, tak cenionej, a tak rzadko widywanej na naszej scenie artystki.

Z innych ról podnieść należy marszałka Kalba, przepysznie zagranego przez p. Romana i Wurma, w interpretacji p. Antoniewskiego, bardzo szczęśliwego w charakterystyce i w scenie dyktowania potwarczego listu Ludwice. Pani Rotterowa, smutnie wczoraj melodramatyczna, wyglądała za to, jak... do portretu.

Publiczność, jak na kanikułę, zebrała się wczoraj w widowni wcale licznie.

Nowości literackie.

Zygmunt Różycki *Tęsknota.* Poezje. Warszawa 1902. Jan Fiszer.

Poezja ma dziś tylu przedstawicieli, że jakakolwiek ich klasyfikacja na razie jest niemożliwa. Dwa wszakże zaznaczają się w niej wyraźnie kierunki — ideowy, albo filozoficzny (np. Żuławski) i uczuciowy (Słoński, Br. Ostrowska i inni). Pod ten ostatni sztandar zaciągnął się także i młody poeta, którego zbiorek mamy przed sobą. Jest to niewielka książeczka, zawierająca zaledwie 4 arkusze druku, wydana starannie, a rozbrzmiewająca tęsknotą i melancholją duszy, wrażliwej na piękno przyrody, rozkołysanej marzeniami i zrywającej się do jakiegoś dalekiego lotu ku rzeczom nieznanym.

Talent p. Różyckiego jeszcze się nie skrystalizował, a poeta nie jest jeszcze w wydanej książce sobą o tyle, aby go można było sądzić, jako indywidualność ściśle określoną. Dźwięczny i melodyjny wiersz płynie w tych piosnkach dobrze utartym szlakiem, unosząc po drodze niejeden kwiat z obcej łąki. W każdym razie ma on duży zasób uczucia, które może być źródłem prawdziwej i samodzielnej siły twórczej przy większej dojrzałości i wyrobieniu.

Rocznica grunwaldzka.

Gwoździec. W dniu 19 bm. o godz. 9-ej wieczorem odbył się u nas pochód z pochodniami złożony z miejscowej muzyki, ochotniczej straży pożarnej i kilkuset mieszkańców obojga płci. Pochód przeszedł przez ulice miasteczka, a przed obrazem „Bitwa pod Grunwaldem“ w urzędzie gminnym i w kółku rolniczem odśpiewał chór mięszany pieśni patrjotyczne. Miasteczko było wspaniale oświetlone.

W dniu 20 go o godz. 10 ej rano odbyło się solenne nabożeństwo, podczas którego O. Anzelm Szuber, gwardjan OO. Bernardynów miał wielce patrjotyczne okolicznościowe kazanie; po nabożeństwie zaś przed kościołem wygłosił odczyt o bitwie p. M. Podczas nabożeństwa zbierano składki na cele narodowe, które po odtrąceniu wydatków wyniosły przeszło 50 koron.

Nowy Sącz. Za staraniem komitetu obywatelskiego a ze współudziałem wszystkich tutejszych mieszkańców Polaków obchodzono u nas w niedzielę, 27 bm. pamiątkę bitwy grunwaldzkiej. Uroczystość wypadła świetnie. Nie opisuję części nader licznego programu, zaznaczam tylko, że w uroczystości wzięło udział około 8 tysięcy ludzi, a przeszło 30 deputacyj i rozmaitych stowarzyszeń, zakładów, korporacyj etc. wystąpiło ze sztandarami. Całe miasto udekorowane odpowiednimi transparentami i chorągwiami o barwach narodowych. Okoliczne polskie włościaństwo wzięło bardzo liczny udział w uroczystości. Banderja złożona z kilkudziesięciu parobczaków w strojach narodowych na dzielnych koniach zwracała powszechną uwagę.

Podczas pontyfikalnego nabożeństwa w kościele wygłosił kazanie w duchu patrjotycznym ks. Dutkiewicz, zaś przed biustem króla Jagiełły na placu obok szkoły wydziałowej z przygotowanej na ten cel trybuny rozrzewnił swą mową zgromadzoną publiczność sędziwy prezes „Sokoła“ p. Lipiński w stroju sokolim.

Pochodu równie wspaniałego w N. Sączu nigdy niewidziano. Gdy „chór męski“ zaintonował „Jeszcze Polska nie zginęła“ niezwykły zapał ogarnął zgromadzone tłumy i tysiące piersi podjęły dalsze zwrotki hymnu narodowego.

Po południu odbyły się w „Parku Jordana“ i na „Wenecji“ zabawy ludowe z nader licznym i doborowym programem; wypowiedziano także parę mów patrjotycznych. Przez cały dzień pogoda sprzyjała. Oby obchód ten narodowy przypominający nam świetne zwycięstwo naszych przodków nad chciwem krwi słowiańskiej krzyżactwem wzmocnił ducha patrjotycznego w tutejszych mieszkańcach, a przedewszystkiem, by hasło „popierajmy przemysł krajowy“ tu się przecież raz przyjęło, by zni-

kły z tutejszych handlów wyroby niemieckie a zbyt znalazły tylko wyroby polskich fabryk i warsztatów. O! bo pod tym względem Nowy Sącz pozostawia jeszcze dużo do życzenia.

W końcu nadmienić muszę, że członkowie tutejszego towarzystwa muzycznego „Harmonja" w występach gremjalnych noszą austrjackie „czapki z bączkiem" a bluzy kroju wojskowego z niebieskiemi „parolami." Możeby to można zmienić, niebędzie to przecież, nielojalnością.

Strejki rolne.

Trembowla d 28 lipca. Strejk rolny z dniem dzisiejszym przygasa. Pomału wraca podniecony lud do pracy. Czas ostateczny, bo zboże już miejscami z kłosa opadać poczyna, a urodzaje niebywałe. Strejk objął bez mała cały powiat. Znamienny objaw, że gminy rdzennie polskie, nawet nie objawiły chęci do strejku. Do wyjątkowych tych gmin należą Łoszniów, Boryczówka, Krowinka, Podhajczyki i Trembowla. Cały ubiegły tydzień przykry przedstawiał widok: tłumy obałamuconych włościan, rzekomo rozporządzeniem cesarskiem, wałęsały się po mieście, podając chętnie ucho podszeptom licznych agitatorów. Żandarmerja uwijała się wśród tłumów, często nieproszonych agitatorów aresztując.

Groźne spojrzenia wałęsających się, liczne, nieprawdopodobne wieści krążyły wśród podnieconej ludności. Zdawało się, że każdej chwili stanie się coś nadzwyczajnego. W budynku starostwa zgiełk, pełno wystraszonych twarzy obywateli, dzierżawców, przedsiębiorców. Ten z prośbą, ten z zażaleniem. Każdy szukał tu pociechy i pomocy. Z powiatu co chwila nadbiega posłaniec; tu ludność nie dopuszcza obcych żniwiarzy, tu znów jednemu dzierżawcy 52 fornali w nocy od służby zbiega, tu znów snopy na polu rozrzucono, tu kogoś pobito. Wszędzie gwałt, a strach podwajał biobowe wieści. I temu wszystkiemu miał zaradzić jeden człowiek w osobie starosty. Zdawało się niepodobieństwem, a przecież tak się stało. Dzięki energji i taktowi starosty Kruszyńskiego, w pierwszej chwili wybuchu strejku, przeważnie osobiście wszędzie sprawę łagodził, albo też rychłem wysłaniem siły zbrojnej, w zarodku tłumił ferment. Dość, że nigdzie w naszym powiecie nie przyszło do gwałtownych zajść. Lud się wyburzył, wygadał, płacę od żniw unormowano na dziesiąty snop i pomału żniwa są już w całej pełni, ku obopólnej radości.

Wczoraj, w niedzielę, mieliśmy tu wizytę nieproszonego agitatora, towarzysza Wityka. Ale wnet poznany, bo skoro tylko stanął nogą na gruncie trembowelskim, dostał za towarzysza sytnego i wesołego żandarma. Towarzysz Wityk do Janowa, żandarm za nim; towarzysz zajeżdża w gościnę do dra Bylińskiego, żandarm za nim; towarzysz Wityk spija kielichy za powodzenie dobrej sprawy, żandarm przypatruje się, zapijając gorszym gatunkiem. Rozgniewany towarzysz Wityk swoim satelitą, jedzie do starosty na skargę, żandarm w ślad za towarzyszem. Tu poradzono mu, aby wyjechał, co widocznie trafiło do przekonania p. Witykowi, bo o 8 godzinie wieczorem wsiadł do pociągu, biorąc bilet do Czortkowa. Lecz jakież było zdziwienie, gdy do tego samego przedziału siada i jego satelita, żandarm. W Kopyczyńcach przerywa towarzysz Wityk swą podróż, wysiada, lecz jego śladami kroczy ten sam uśmiechnięty, zbrojny towarzysz, który już na stacji drogą osobę powierzył bawiącemu tam urzędnikowi politycznemu. Co się dalej stało, nie wiem, bo to już obcy powiat. (Jak wiadomo, Wityka aresztowano i już wypuszczono. *Red.*)

Być może, że na razie spokój zapanuje, — czy na długo, trudno osądzić. W każdym razie *alea jacta est*, — a sfery miarodajne, tego nieprawidłowego odruchu ciemnych mas, nie powinny lekceważyć, lecz wczas zaradzić złemu, tem więcej, że z obu stron liczne można wytknąć usterki. Bądź co bądź, kwestja agrarna powinna być ustawowo przeprowadzoną.

W **Monasterzyskach** ludzie ze wsi Czechów cudzych robotników nie dopuszczają do zbiorów zboża. Żandarmi są wprawdzie, nie mogą jednak nic robić, bo ich mało, a chłopów z całej okolicy zebrało się mnóstwo. Po rowach leżą i niedopuszczają robotników cudzych. Mówią, że chłopi krzyczą, iż kul się nie boją, a na swojem postawią, bo im tak przyrzekają i księża nawet. Dzierżawcy są w rozpaczy, bo pogodne dni przepadają.

Z **Borszczowskiego** donoszą, iż sytuacja była onegdaj bardzo krytyczna w Oleksińcach i Szerszeniowcach, gdzie dzierżawca Weissglas wobec strejku miejscowych, sprowadził hucułów z Bohorodczańskiego i żydów z Bukowiny, nadto pracował 4-ma żniwiarkami. Onegdaj zebrał się tam tłum 5000 chłopów i bab z okolicznych wsi, które wszystkie strejkują, t. j. z Oleksiniec, Szypowiec, Kapuścina, Lisowiec, Bilcza i t. d. Obstąpili dwór i formalnie oblegli Weisglasa i robotników, którzy pod osłoną 15 żandarmów kilkakrotnie usiłowali dostać się do swych dworów. W nocy cała służba dworska była uzbrojona i skonsygnowana. W Szerszeniowcach i Szypowcach cała czeladź męska i żeńska z folwarku i z domu zbiegła i połączyła się ze strejkującymi. W Szerszeniowcach kilkaset bab z dziećmi utworzyło barykadę z żywych ciał, zamykając nią drogę robotnikom w pole. Wojsko usunęło barykadę i strzegło robotników. Strejkujący rozpoczęli rozbieranie mostu na Serecie. Wojsko przeszkodziło temu i dniem i nocą nad mostem czuwa. Korespondent *Przedświtu* donosząc o powyższych wypadkach, stwierdza, że księża ruscy są główną sprężyną agitacji, a „polscy księża śpią".

Słowo polskie donosi: W **Monasterzyskach** rozeszła się wiadomość, że w Potoku Złotym miano zabić dwóch żandarmów.

Z **Czortkowa** donoszą, iż pod silną eskortą piechoty, ułanów i żandarmów sprowadzono tam 150 aresztowanych chłopów z Borakówki i Słobódki koryłowieckiej, skąd wszyscy będą odstawieni do Tarnopola.

Policja lwowska przeprowadziła wczoraj rewizję w lokalu ukraińskiego stowarzyszenia „Sicz"; szukała broszur o strejku chłopskim.

Naprzód krakowski donosi, iż krajowa komenda żandarmerji wezwała telegraficznie wszystkie posterunki żandarmerji w zachodniej Galicji, by wysłały żandarmów do powiatów objętych strejkiem w Galicji wschodniej.

* * *

O strejkach rolnych donoszą: W powiecie **zbaraskim** w Czernichowcach ludność stawiała opór przy zakwaterowaniu wojska. Interwencji komisarza starostwa powiodło się zapobiedz groźniejszym rozruchom.

W powiecie **złoczowskim** zakończył się strejk ugodą w gminach Kutkorz, Bezbrudy i Bałuczyn. W Olszanicy powzięła rada gminna pod naciskiem strejkujących uchwałę wzywającą do dalszego prowadzenia strejku; z powodu wywierania presji na radę gminną zarządzono aresztowani. **Ogółem aresztowano w powiecie 30 osób.** Do Pietrycz, gdzie miał wybuchnąć strejk, a zachodziła obawa rozruchów, starostwo wysłało urzędnika, oraz asystencję wojskową.

W powiecie **zaleszczyckim**, w Tłustem i Popowcach dotąd robót nie podjęto. W Hołowczyńcach, Stanisławówce i w Gorgolińcach pracuje tylko po 8 ludzi ze służby dworskiej, pod osłoną pogotowia wojskowego. W Rożanówce zawarto ugodę. W Dźwiniaczu roboty już podjęto, strejk rozpoczął się na nowo. W Tłustenkiem sytuacja się pogorszyła tak, że było koniecznem wzmocnienie asystencji wojskowej; okazała się także potrzeba wysłać do Beremian pluton huzarów.

W powiecie **kamioneckim** strejk objął w dalszym ciągu gminy Żelechów wielki, Żelechów mały, Niesłuchów; we wszystkich tych gminach wybuch stzejku połączony był **z rozpędzeniem czeladzi** i służby dworskiej. We wsiach objętych strejkiem, gromadzą się tłumy ludności u wjazdu do wsi i oczekują zapowiedzianego przybycia przywódców i agitatorów.

W pow. **buczackim** strejk potęguje się gwałtownie, obejmując także czeladź dworską. Zarządzono kilka aresztowań.

W powiecie **brzeżańskim** strejk objął gminy Budyłów i Medwę. W gminie Wybudów strejkujący nie dopuszczają obcych robotników do pracy. W Kozowej podjęto roboty napowrót.

W pow. **borodeńskim** strejk częściowo zażegnany w Michalczu.

W pow. **przemyślańskim** strejkujący w Kaszkach zawarli ugodę. O gwałtownych wywystąpieniach strejkujących donoszą ze Stanimirza, Łahodowa, Słowity, Lipowcach, Łaniach, Dusanowie. Zarządzano po kilka aresztowań w każdej z tych gmin, między innymi aresztowano ukończonego ucznia gimnazjalnego Kekisza, syna gr. kat. proboszcza z Dusanowa oraz słuchacza filozofji Kuśnierza z Janczyna. W Łaniach i Lipowcach wypędzono służbę dworską.

Zjazd strażacki w Bochni.

W uzupełnieniu onegdajszej naszej notatki o zjeździe w Bochni, podajemy następujące dalsze szczegóły zjazdu. Po przyjęciu do wiadomości protokołu z obrad ostatniego zjazdu i udzieleniu absolutorjum ustępującemu zarządowi Związku, uchwalono zmianę kilku paragrafów statutu. Wreszcie wybrano jeszcze komisje i delegatów do „Zjednoczenia" słowiańskich straży pożarnych. Delegatami do „Zjednoczenia" zostali pp.: dr. Alfred Zgórski, dr. Ludwik Ćwiklicer i Antoni Bahr.

Po południu bocheńska ochotnicza straż ogniowa wyszkolona znakomicie przez swojego naczelnika dra Michnika, wykonała z nadzwyczajną precyzją szereg ćwiczeń strażackich, wreszcie koncert w sali Sokoła wypełnił program pierwszego dnia zjazdu.

Dzień drugi zjazdu, rozpoczął się hejnałem z pobudką i nabożeństwem odprawionem przy relikwiach św. Florjana, poczem po defiladzie, rozpoczęły się znowu obrady. Uchwalono utworzyć fundację imienia dra Alfreda Zgórskiego dla okaleczałych w służbie strażackiej członków związkowych straży pożarnych, lub dla rodzin po takich członkach. Następnie wyraził Zjazd pełne uznanie p. Szczerbowskiemu za staranną redakcję *Przewodnika pożarniczego* i *Bibljoteki strażackiej*, tudzież członkom komitetu redakcyjnego pp. dr. Ćwiklicerowi i Bahrowi. W dalszym ciągu, przekazano radzie zawiadowczej do załatwienia cały szereg samoistnych wniosków, uchwalono budżet na XI. okres i przeprowadzono wybór nowej rady zawiadowczej i komisji kontrolującej. Do rady zawiadowczej zostali wybrani: Adam książę Sapieha, jako naczelnik, dr. Alfred Zgórski, jako zastępca naczelnika, Antoni Bahr, dr. Ludwik Ćwiklicer, Augustyn Locher, Marcin Majewski, Władysław Mühln, dr. Zygmunt Miczyński, Michał Osiński, Stanisław Promiński i Henryk Rewakowicz, jako członkowie rady; Jan Jasica, Emil Nowicki i Stanisław Różycki, jako zastępcy. Do komisji kontrolującej wybrani zostali: Józef Szelewicz, Jerzy Pytlik i Michał Janik.

Obrady Zjazdu zakończyły się przemówieniem dra Alfreda Zgórskiego, któremu odpowiedzieli, dziękując, pp. Janik i Chanik i po czesku p. Michalek.

Po posiedzeniu Zjazdu, odbyło się posiedzenie delegatów Zjednoczenia słowiańskich straży pożarnych. Prezesem obrano dra Ćwiklicera z Dobromila, zastępcą p. Vozába z Morawy, a sekretarzem p. Gudzieka ze Śląska.

Następny zjazd „Zjednoczenia" odbędzie się w Pradze.

Geyzery Nowej Zelandji.

W początkach lipca nasza ziemska skorupa była niesłychanie niespokojną. Na Antyllach nastąpiły nowe straszne wybuchy Mont-Pelée, na St. Vincent trzęsienia ziemi niejednokrotnie wywoływały wsród nocy na ulicę całą ludność, niepewną czy lada chwila morze nie pochłonie całej wysepki wraz z jej mieszkańcami, a w Salonikach trzęsienie ziemi dało się uczuć na tak wielkim obszarze, że jemu też niektórzy przypisują zawalenie się wieży świętego Marka w Wenecji.

Nie koniec na tem. O nadzwyczajnych niszczących wybuchach donoszą też z dalekiej wyspy „najmłodszej" części świata, z Nowej Zelandji, znajdującej się na wschód od głównego kontynentu Australji.

O naturze tych wybuchów na razie nic pewnego orzec nie można, kto jednakże pamięta wybuchy wulkanu Tarawera na tej wyspie z r. 1886 i zdaje sobie sprawę z olbrzymich szkód jakie wtedy wyrządził tej cudnej piękności krainie, ten wysłucha wieści stamtąd nadchodzących z najwyższym niepokojem.

O Nowej Zelandji opowiada jeden z niemieckich podróżników wiele interesujących szczegółów. Wyspa ta, przed kilku dziesiątkami lat jeszcze niezależna, należąca do ludu Maori, dzisiaj jest własnością Anglji. Dzięki energji albiońskich kolonizatorów, istnieje kolej żelazna, którą w ciągu prawie całego dnia dojeżdża się do miasteczka Rotorna, gdzie leży wielkie jezioro tej samy nazwy. Już zdaleka widać, jak wokół jego brzegów podnoszą się białe kolumny dymu.

Za zbliżeniem się do miasteczka, widzimy, że małe dymki podnoszą się prawie na każdym kroku, prawie przy każdym domku, z pośród szaro-zielonych krzaków. Przypomina to zupełnie nasze pola jesienią, kiedy palą perz, a dymy włóczą się po całej okolicy. Przemyślni Europejczycy urządzili już z tych gorących źródeł, które około Rotorna są najłagodniejszej natury, kąpiele lecznicze, na razie dość prymitywnie urządzone.

Znacznie ciekawszymi jednak od nich są geyzery w miejscowości Wakareware. Pomiędzy skałami, w okolicy pustej i dzikiej, gdzieniegdzie tylko pokrytej małymi krzaczkami, płynie rzeka, do której wpada mnóstwo większych i mniejszych strumyków, mających swe źródła dymiące nietylko pomiędzy skałami, ale wszędzie. Jest dziwnie niepokojący widok tych z pod ziemi wydobywających się słupów wody gorącej i dymu, z towarzyszeniem nieregularnego, głuchego łoskotu podziemnego, od którego drżą skały okoliczne, a cała ziemia zdaje się pod stopami, gdzieś w głębi gotować. A jakże dziwnym i groźnym jest widok tej spokojnej po wierzchu i lekko tylko dymiącej rzeki, kiedy zajrzawszy w jej przeźroczyste wody, tam, gdzie rozlewają się w szersze jeziorko, ujrzymy, jak z jej dna podnosi się z towarzyszeniem głuchego uderzenia, jakiś ogromny czarny kłąb, który idzie aż do powierzchni i ponad nią na jaki metr wysoko wytryska szlamem z wodą, a potem znów kładzie się na dno rzeki. Zakdwo jednak rzeka odzyskała swą przeźroczystość, widowisko rozpoczyna się na nowo.

Gdzieindziej znów rzeka płynie po równinie, ale biada temu, kto nieostrożną stopą dotknie tych dymiących mokradeł. Na każdym kroku wytryskują tam niespodzianie większe lub mniejsze źródełka, w których kipi muł, albo woda. Całe pola takiego mułu bez roślinności z ruszającą się i dymiącą powierzchnią, w której małe kratery jeden tuż obok drugiego, wyglądają jak równina z księżyca. A gdzieindziej skały są podziurawione jak sito, w każdym zaś otworze kipi woda i spływa po skale.

Ale te wszystkie zjawiska sił podziemnych są niczem wobec stu, a czasem stupięćdziesięciostopowego Pohutu, którego wybuchy są jednem z najpiękniejszych zjawisk na kuli ziemskiej. Jak wiele geyzerów, nie jest to stałe zjawisko. Czasami kilka godzin z rzędu wznosi się ze skały olbrzymia, biała, dymiąca kolumna wody, czasami znów dwa miesiące kryje się w ziemi i tylko grzmiące odgłosy i drżenie skał okolicznych uwiadamiają nas o tem, że lada chwila wybuch nastąpi na nowo.

Niezwykle pięknym jest piedestał geyzeru Waikiri. Są to olśniewającej białości tarasy, jedne nad drugimi położone, a na najwyższym znajduje się jeziorko, z którego bucha słup wody. Tarasy, najbliższe gorącego źródła, są miękkie jak żelatyna, niższe dopiero chłodniejąc, nabierają twardości. Czarująco wygląda taka okolica, pełna kolumn ruchliwych, przeźroczystych i dymiących, kiedy przez nie prześwieca w półmroku nocy złotawe światło księżyca. Wtedy te dymy, te głucho odgłosy podziemne, te tarasy przepyszne, lśniące srebrzyście, nadają tej cudnej wyspie wyglądu jakiegoś innego, lepszego świata.

Krajowcy zużytkowują nieocenione źródła nowozelandzkie nietylko w celach leczniczych, czego ich nauczyła angielska kultura. Zimą leżą oni w ciepłej wodzie całemi godzinami, uciekając od przejmującego chłodu, a niejednokrotnie używają gorących źródeł zamiast ognia do gotowania potraw, wstawiając poprostu w wodę garnki z jedzeniem.

Taką to dziwną i piękną wyspę nawiedziły w ostatnich dniach tajemnicze katastrofy, o których na razie nic pewnego wiedzieć nie można. Szkoda byłaby niezmierna, gdyby, jak w r. 1886, wulkany zniszczyły choć cząstkę piękności tego czarującego kraju.

Walka kulturna we Francji.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Paryż 30 lipca. *Gaulois* ogłasza interview z biskupem z Périgueux, który oświadczył, że otrzymał zapewnienie, iż kongregacje otrzymają pozwolenie na przemianę zamkniętych szkół na zakłady dobroczynne, dokąd zakonnice będą mogły wrócić.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Choroba króla Edwarda

Londyn 30 lipca. Król wczoraj po raz pierwszy po chorobie mógł przy pomocy laski uczynić parę kroków.

Z izby gmin.

Londyn 30 lipca. Chamberlain powiedział między innemi w swej mowie wczorajszej w Izbie gmin, że rząd zaprowadzi w Afryce południowej szereg ważnych reform, które szczegółowo wyliczył, prosił opozycję o poparcie w tej mierze, wreszcie podniósł znaczenie konferencyj kolonialnych dla ścisłego zjednoczenia państwa.

Rewolucja na Haiti.

Waszyngton 30 lipca. Kapitan okrętu amerykańskiego Maelmas donosi o rozruchach w Cap Haitien. Tłumy powstańców zagrażają obcym konsulatom.

Morderstwo.

Rraków 30 lipca. Policja podgórska aresztowała wyrobnicę Marję Stachowską pod zarzutem, że namawiała robotnika Michała Doktora do zaduszenia własnej żony, którą w parę dni potem w istocie uduszono. Faktyczną sprawczynią zbrodni jest niejaka Marja Zakrzewska, druga kochanka Doktora, która się do czynu przyznała.

Eksplozja.

Kadyx 30 lipca. W magazynie bawełny strzelniczej nastąpił wybuch. Kilku robotników jest rannych. Bliższych szczegółów brak.

Warszawa 30 lipca. *Kurjer Warszawski* donosi, że tutejszego bankiera Pinczewskiego i fotografa Hinicha ponownie pociągnięto do odpowiedzialności i zarządzono przeciw nim śledztwo w sprawie nabycia i sprzedaży 500 rublowych banknotów rosyjskich na łączną kwotę 24.000 rubli.

Paryż 30 lipca. Gubernator Grodna ks. Urusów umarł nagle.

Kronika z ostatniej chwili.

Linja telefoniczna do Wiednia przerwana na przestrzeni Kraków-Wiedeń, wskutek czego depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy.

Rozmaitości.

Nawrócenie nestorjanów. Niedawno przeszła na łono Kościoła znaczna ilość dyssydentów nestorjańskich. Wiadomość o tem zakomunikował Ojcu św. patrjarcha babilońsko chaldejski, mons. Józef Emanuel Thomas, który przybył do Rzymu, wraz z ormiańskim arcybiskupem Amasci, mons. P. Rubianem, celem złożenia papieżowi życzeń z powodu jubileuszu. Ojciec św. przemawiał do nich po łacinie i po francusku. Mowę zakończył życzeniem, aby jak najprędzej spełniło się pragnienie Stolicy św. i aby wszyscy ludzie stanowili jedną owczarnię, pod jednym pasterzem.

Nowy nieznany szkodnik zbożowy. Z gubernji lubelskiej nadchodzą smutne wieści o spustoszeniach w zbożach, przeważnie przenicy, jakie czyni nieznany owad, który lokując się w środku słomy nad samym korzeniem, przegryza je i łamie. Owad ten okazuje się w tak znacznych ilościach, że w ciągu kilku dni niszczy doszczętnie olbrzymie łany zboża, które przedstawiają widok, jak po największym gradzie. W wielu miejscowościach klęska ta spowodowała potrzebę zaorania dotkniętych pól, albo też spasania zboża inwentarzem. Największe spustoszenia poczynione zostały w powiecie janowskim, dalej idą powiaty: lubelski i chełmski.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 30 lipca.

(*fr.*) Jakkolwiek wszystkie zewnętrzne okoliczności sprzyjają obecnie spekulacji zwyżkowej, bo i pogoda piękna panuje w całem państwie i rokowania ugodowe z Węgrami stoją podobno dobrze, mimoto spekulanci giełdowi zachowują się z wielką rezerwą, a ruch na targu jest nieznaczny. Jedynie akcje banków węgierskich cieszą się jakim takim popytem — w innych zaś walorach panuje zupełna stagnacja. Rozpoczęto już regulowanie rachunków na ultimo. Wymaga ono stosunkowo bardzo nieznacznych sum gotówki, gdyż rozmiary zobowiązań giełdowych nierozwikłanych są nieznacznie. Także eksportowy handel w zbożu jakoś jeszcze się nie rusza, a zwykle o tej porze napływały już do banku austro-węgierskiego, weksle kupców zbożowych. W Berlinie była zwyżka na targu walorów górniczych.

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 29 lipca. Płacono: pszenicę białą od 0·00 do 0·00 kor., czerw. od 8·60 do 8·80 kor., żółtą od 8·60 do 8·80 koron, żyto od 8·00 do 8·25 koron, jęczmień browar. od 0·00 do 0·00 koron, na paszę od 0·00 do 7·50 koron, owies 7·30 do 8·15 koron, rzepak od —·— do —·— koron, koniez. czerwony —·— do —·— koron, biały —·—, do —·— koron, kukurydza —·— koron. Wszystko za 50 kilogramów.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 30 lipca. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa od —·— do —·—, pszenica nowa od 13·50 do 14·50; żyto gotowe od —·— do —·—, żyto nowe od 11·50 do 12·—; owies obroczny gotowy od 16·50 do 17·—, owies obroczny na termina od 10·50 do 12·—; jęczmień nowy od 11·— do 12·—, jęczmień browarniany od —·— do —·—; rzepak nowy od 20·— do 21·—; lnianka —·— do —·—; groch pastewny —·— do —·—, groch do gotowania —·— do —·—; wyka —·— do —·—; bobik —·— do —·—; hreczka —·— do —·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona nowa 80·— do 82·—, koniczyna biała nowa od 90·— do 100·—, koniczyna szwedzka od —·— do —·—; tymotka od —·— do —·—.

Spirytus *paritas* Tarnopol gotowy za 50 litr. od 16·— do 16·25; ekskontyngentowy od 8·— do 8·25.

Zapasy starego zboża zupełnie wyczerpane, mimoto w nowem zbożu transakcje nieznaczne, a ceny pod wpływem targów wiedeńskiego i budapeszteńskiego, obniżają się.

— **Wiedeń** 30 lipca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 6·91 do 6·92, na wiosnę od —·— do —·—, żyto na jesień od 6·08 do 6·09, na wiosnę od —·— do —·— kukurydza na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 4·96 do 4·97, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·07 do 5·08, na maj-czerwiec od —·— do —·—; owies na jesień od 5·53 do 5·57, na wiosnę od —·— do —·—; rzepak na na sierpień-wrzesień od 10·70 do 10·80, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień —·— do —·—. Usposobienie słabe. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 30 lipca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 6·70 do 6·71. żyto na październik od 5·80 do 5·81; owies na październik od 5·30 do 5·31; kukurydza na lipiec od —·— do —·—, na sierpień od 4·69 do 4·71, na maj od 4·79 do 4·81; rzepak na sierpień od 10·35 do 10·45. Oferty na pszenicę liczne. Chęć kupna słabe. Usposobienie słabe. Wiatr.

Wiedeń 30 lipca. (Giełda poranna, godz. 10·40). Marki 117·05, Renta majowa 101·80, Węg. renta koronowa 97·90, Akcje austr. zakł. kred. 677·75, Akcje węg. zakł. kred. 711·—, Akcje Anglobanku 278·50, Akcje Unionbanku 534·—, Akcje Bankvereinu 453·—, Akcje Länderbanku 417.50, Akcje kolei państwowych 701·50, Lombardy 66·50, Akcje kolei Elbethal —·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 394·50, Akcje Rima Muranyi —·—, Akcje pragskiego tow. żel. —, Losy tureckie 109·50, Ruble 252·75, 4% Galic. pożyczka kr. z 1893 r. 96·90, 4% Listy zastawne Banku kraj. 97·—, 5% l. listy tow. kred. ziemsk. 96·10. Usposobienie bez ochoty.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30 lipca 1902 r.

HOTEL GEORGE. Ks. M. Mononkbay z Odessy. Hr. S. Drohojowska z Tułkowic Hr. S. Rostworowski ze Lwowa. Hr. L. Dębicki z Jaworowa. W. Harfaludy z Węgier. J. Knalsky z Odessy. S. Stachowski z Krakowa. H. Horten z Czerniowiec, R. Marczyński z Tenczynek. S. Rozwadowski z Nowego Sielca. F. Cornelik z Węgier.

HOTEL EUROPEJSKI. St. Chomicki z Tarnopola. A. Melbechowski z Chorychlad. St. Wybranowski z Kimirzowa. Fr. R. Podlewski z Wiednia. N. Bucewicz z Warszawy. M. Kurkowski z Węglówki. Ant. Wołkoniski ze Strzyżowa. Ant. Stankiewicz Wolina. Dr. I Tabora z Suczawy. R. Fangor ze Świednicy. Dr. Krasowski z Gorlic.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

95
SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

I zanim przerażeni świadkowie tej sceny opamiętali się, chłopiec zrobił jak Regina kazała i znalazł się w końcu zdrów i cały na kamieniach, z których zszedł oddychając z ulgą, podczas gdy Regina najnaturalniej w świecie, otrzepywała kurz z sukni.

Tym razem Leopold miał gust ustalony. Nie wiedział co ma więcej podziwiać, czy świetną piękność młodej dziewczyny, która cudownie odrzynała się na tle ruin, czy krew zimną okazaną w tym wypadku, czy jeszcze prostotę i skromność, z jaką przyjmowała pochwały od patrzących na ten „niebezpieczny ratunek,“ jak mówił obecnie Jerzy ze śmiechem.

— Ba! — odpowiedziała śmiejąc się niedbale, — na cóżby mi się zdała gimnastyka, której używałam tak długo, jeżeli nie na to, żebym się nią posłużyła w danych wypadkach?

I roześmiała się figlarnie, aby przerwać demonstracje pochwalne.

Powrócono zaraz do Gué-Noir, a w kilka godzin później, pędzili wszyscy kurjerem do Sables d'Olonne.

X.

Zły duch.

Podczas kiedy mieszkańcy Gué-Noir, po raz drugi zjechali na lato do Backward na Belle-Isle, — w Paryżu zły duch na chwilę pokonany i zwalczony, zaczynał brać górę. Solange popadła znowu pod władzę tego ducha, który, była chwila, iż zdawało się, że ją opuścił i więcej niż kiedykolwiek puściła wodze złym instynktom.

Dumne i pogardliwe znalezienie się Poli, przy wyjściu z domu starej Juglart, kiedy mimowoli usłyszała wyznanie zbrodni, przeraziło śmiertelnie dwoje wspólników. Cezary, którego nadzieja byłaby może ocaliła, czuł się ostatecznie strącony w przepaść występku, pogardą i wyrzeczeniem się żony.

Zaledwię odzyskał przytomność umysłu, pierwszą myślą jego było biedz za Polą.

Solange byłaby go nie powstrzymywała; ona sama jeszcze mogła nie się otrząsnąć z osłupienia.

Lecz pomimo pośpiechu, Cezary nie mógł dogonić żony, której pilno było uciekać jak najdalej od gniazda występku.

Gorlin na traf pobiegł na dworzec św. Łazarza i wsiadł na pierwszy pociąg idący do Dieppe.

Dlaczego to zrobił, sam nie wiedział.

Po raz pierwszy w życiu czuł dręczące wyrzuty sumienia.

Przebaczenie Jana Gallois było już bardzo ciężkie... lecz pogarda Poli, zabijająca.

Pamiętał słowa doktora. On kochał Polę, kochał ją jeszcze, wyznał to...

A jeżeli Pola go kochała? Jeżeli kocha go jeszcze?

Oh! ta myśl, jak gorącem żelazem piekła w serce Cezarego.

Zazdrość piekielna nie dawała mu spokoju. Zapominał o wszystkiem, co był winien Janowi Gallois, widział w nim tylko człowieka kradnącego mu jego dobro, szczęśliwego rywala, dla którego biło serce Poli. Nie mówił sobie, że tego dobra był niegodnym posiadaczem więcej, niż przez lat dwadzieścia i nie umiał go cenić.

Widział tylko szczęście utracone i szaleństwo go ogarniało, żeby je zdobyć z powrotem, lub przynajmniej nie dać drugiemu z niego korzystać.

A Solange podniecała jeszcze jego szaleństwo.

Pani Langlais także przechodziła okres ciężki, wywołany niespodzianem spotkaniem Poli w Paryżu.

Na chwilę, krótką na nieszczęście, poddała się dobroczynnemu wpływowi kuzynki i poznała coś podobnego do wyrzutów sumienia.

Lecz czuła się upokorzoną postępowaniem z nią Jana i otrząsnęła się z dobrego wpływu.

Zamiast widzieć w Poli kobietę uczciwą, męczennicę, której była katem, chciała traktować ją jak rywalkę i zawzięła się, aby szkodzić jej wszelkimi sposobami.

Podniecona wyobraźnia ukazywała jej Polę szczęśliwą, znajdującą w miłości Jana Gallois nagrodę cierpień całego życia.

Tysiące projektów tworzyła, a umysł jej pracował nad sposobami nasycenia nienawiści.

Straszne dylema.

Albo Jan i Pola będą żyli i nie uchybiając wspólnym obowiązkom, będą szczęśliwi jedno przez drugie.

Albo, dla rozłączenia ich, dla przeszkodzenia urzeczywistnieniu tego szczęścia, trzeba, żeby jedno z nich żyć przestało.

Które z dwojga ma umrzeć?

Gdyż do tego doszła zbrodniarka, która nie obawiała się pozbawić czci człowieka, którego kochała, aniżeli go widzieć mężem rywalki.

A jednak nie mogła się pogodzić z myślą o jego śmierci.

Gdyby Jan Gallois umarł, jaką korzyść odniosłaby z tej zbrodni? Jaka korzyść dla jej złowrogiej namiętności?

Wyjazd Reginy i jej własnych dzieci do Chinon ostatecznie ją przygnębił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.